

MEDYCZNE, BIOETYCZNE, PSYCHOSOCJOLOGICZNE I PRAWNE ASPEKTY TOŻSAMOŚCI PŁCI

pod redakcją
Władysława Sinkiewicza i Rafała Grabowskiego



Bydgoska Izba lekarska
Komisja Bioetyczna

B y d g o s z c z 2 0 1 4

RECENZENCI:

Prof. dr hab. Anna Latos-Bieleńska – Uniwersytet Medyczny w Poznaniu

Prof. dr hab. Marian Machinek – Uniwersytet Warmińsko-Mazurski

KOREKTA:

Hanna Borawska

PROJEKT OKŁADKI:

Iwona Dombrowska

Na okładce: *Adam i Ewa*, Albrecht Dürer, 1504

Źródło: pixabay

Bydgoska Izba Lekarska
Komisja Bioetyczna
ul. Powstańców Warszawy 11
85-681 Bydgoszcz
tel./fax (52) 376-30-06

WYDAWCA, REALIZACJA POLIGRAFICZNA:

Dom Wydawniczy MARGRAFSEN s.c.
85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 11A

ISBN 978-83-63921-06-4

S p i s t r e ś c i

Gender – zarys genezy i rozwoju

Władysław Sinkiewicz 7

Płeć mózgu

Aleksander Araszkiewicz, Michał Danek 21

Genetyczne uwarunkowania determinacji i różnicowania płci człowieka

Alina T. Midro 33

Tożsamość osobowa a tożsamość płciowa

Marian Grabowski, Aleksander Sztramski 47

Gender – odmienny stan świadomości?

Aleksander Nalaskowski 71

Wyzwolenie, które zniewala. Seks jako instrument wpływu społecznego: perspektywa cywilizacyjna

Katarzyna Szymańska-Zybertowicz, Andrzej Zybertowicz 87

Wpływ gender na psychikę i wychowanie młodego pokolenia

Maria Ryś 125

Gender – ideologiczna manipulacja prawem

Małgorzata Chudzińska 171

Problem tożsamości płci w przekazie medialnym i odbiorze społecznym

Barbara Stanisławczyk 187

Noty o autorach 205

MARIAN GRABOWSKI
ALEKSANDER SZTRAMSKI

Tożsamość osobowa a tożsamość płciowa

Wstęp

Jako istoty biologiczne należymy do określonego gatunku. Każdy z nas jest jednym z jego osobników. Zarazem każdy z nas ma przeświadczenie o własnej jedyności i niepowtarzalności. Człowiek jest istotą, która o tę niepowtarzalność umie spytać. Pyta o to, co go identyfikuje jako jego właśnie.

Patrzymy na siebie w perspektywie opozycji: uniwersalne – indywidualne. Każdy z nas jest człowiekiem, ma swój udział w uniwersalności człowieczeństwa, ale równocześnie jest osobą – kimś indywidualnym. Hans Urs von Balthasar pisał: „(...) każdy człowiek jest zarówno osobnikiem należącym do swojego rodzaju, jak i osobą niedającą się wymienić na żadną inną, podlega on w tajemniczy sposób polaryzacji w kierunku dwóch ośrodków. Jednością, jaką stanowi, jest w sposób zupełnie niewytłumaczalny”¹. Nikt z nas nie jest tylko okazem z gatunku *Homo sapiens*, nie jest tylko egzemplarzem czegoś tego samego rodzaju.

¹ H. Urs von Balthasar, *Teologia*, Kraków 2004, t. 1, s. 145.

Tożsamość osobowa

Rozumieć jednak świat osób jako świat indywidualnych bytów tego samego rodzaju to jeszcze mało. Ten świat nie jest tylko światem indywidualności, światem istot wyjątkowych, ale jest światem istot niepowtarzalnych. Osoba jest kimś nie do zastąpienia i to nie w sensie funkcjonalnym, ale w sensie jej cenna. Cenna, bo jedyna, nie do wymienienia na nic lepszego, drogocenniejszego, bo w ogóle niewymienialna. Jak uczyli scholastycy, jest nieudzielalna. Jest dla siebie, jest, jeśli można tak powiedzieć, tylko swoja własna. *Persona est sui iuris et alteri incommunicabilis* – osoba jest bytem należącym do siebie i niezdelającym swego bytu z nikim innym². Wartościowa nie dlatego, że różna – oryginalna, ale dlatego, że właśnie taka – swoista: jedyna, absolutnie niezastępowalna.

Jej tożsamość określa jej unikatowość. Wśród kłopotów z tożsamością unikatów nie martwi podobieństwo do innych obiektów podobnej natury. Tych bowiem brak. Osoba jest niekopiowalna. Mogą istnieć klony ludzi, ale nie da się klonować osób. Byt, który nie daje się zrelatywizować do niczego podobnego sobie. Osób nie da się policzyć, bo za każdym razem mamy jednoelementowy zbiór – ta oto i żadna inna.

Jako taka jest cenna, wartościowa, bo jest zupełnie nowym rodzajem bytu w świecie tego, co typowe, powtarzalne, wśród kopii, nieodróżnialnych egzemplarzy, w kręgu przedstawicieli gatunków i rodzajów. Nie jest cenna, bo po prostu oryginalna, bo jest doskonałym zaprzeczeniem typowości. Nie jest cenna, bo ekscytuje siłą swej niezwykłości. Jest wartościowa, bo jedyna w takim sensie, jak jedyny jest kochany człowiek. Nie na darmo Karol Wojtyła pisał, że właściwym odniesieniem do osoby jest miłość.

² J.F. Crosby, *Zarys filozofii osoby*, Kraków 2007, s. 59.

Jest wartościowa, bo jest owocem człowieczeństwa, efektem całonocnego procesu dojrzewania. Nie jest rezultatem przypadku – warta tyle tylko co układ chmur na niebie, który zdarzył się raz i już się więcej nie powtórzy, a za którym pojawia się jeszcze inny, równie niepowtarzalny. Jest sensem i owocem ludzkiego życia. Życie ludzkie jest po to i aż po to, by dojrzała osoba, którą jest każdy z nas.

Tym, którzy taką tezę mają za przesadną, nieuprawnioną, można radzić jedno. Niech popatrzą na ludzi w ich zmaganiach o własną samoidentyfikację. Młodzież z kolczykami w wargach, fantazyjne fryzury – odróżnić się, by się samoustanowić. Naiwne – tak – ale jak przemożne. Dorośli zabiegający o uznanie w grupie, dzikie poszukiwanie wyróżnienia: czego nie zrobię, by zauważyli. Identyfikacja z sobą idąca przez „społeczne ja”: jestem tym, za kogo mnie mają inni. Starcze depresje, w które wtrącił porachunek z własnym życiem: poszukiwanie siebie w sobie – bez widomego rezultatu.

Jeśli uznać tezę antropologiczną, że celem życia każdego z nas jest zyskanie tożsamości osobowej w wyżej wskazanym sensie, to na wszystkie ustanowienia kulturowe, na wszelkie mechanizmy społeczne, wspólnotowe, międzyludzkie relacje, na naszą biologię, seks, całą dynamikę naszych losów, ale też własnych czynów, wyborów, naszej aktywności i zaniechań można patrzeć jako na materię, która ma człowiekowi pomóc w osiągnięciu takiego celu.

Zrazu nikt, ale już od urodzenia z własnym kompletem genów, które tylko jednojajowe bliźniaki z sobą dzielą, jeden z wielu, ale przecież syn swojej matki, ojca tej, a nie żadnej innej pary ludzkiej – tożsamość określona przez pochodzenie, ród. Chłopiec albo dziewczynka. Ludzie wołają się po imieniu – jakże prosty mechanizm umacniający wyosobnienie się człowieka. Niezależne od nas czynniki, które zaraz na wstępie określają ludzką tożsamość. Potem dochodzą inne, związane z tożsamością grupową, kulturową, etniczną:

Europejczyk, Polak, żyd, katolik, prawicowiec... Tematem samym dla siebie jest opisać mnogość i złożoność zewnętrznych czynników, ich wzajemne sploty, konfiguracje, które wspomagają zyskiwanie tożsamości osobowej. Rola społeczna, funkcja w grupie także współkształtują proces indywidualizacji.

I procesy przeciwne, które krystalizację tożsamości zaburzą. Sieroctwo zawsze sprowadza kryzys tożsamości. Dziecko musi wiedzieć: czyje jest. Zaburzenie w odbiorze swej płci, wyobcowanie z grup, które nie pozwala na samoidentyfikację, nietrafny wybór zawodu... Ciągi takich zdarzeń w życiu i ich wynik: coraz mniej się wie, kim się jest, a kim się nie jest.

Wszystko to, w czym się kręcimy, co robimy i czego nie robimy, a moglibyśmy, staje się materią, która szkodzi lub służy dojrzewaniu osoby – tożsamości cząstkowe: religijna, narodowa, społeczna, grupowa, płciowa, rodowa, zawodowa... Zewnętrzne czynniki osobotwórcze nie są wystarczające. Ledwie podpowieź, ledwie zewnętrzna pomoc. Mamy wyposażenie osobnicze, dzięki któremu dojrzewanie osoby nabiera niezwyklej siły. Człowiek odkrywa swoje wnętrze, zaczyna się kontaktować sam z sobą, poznawać siebie jako siebie właśnie. Nie tylko przez odróżnienie od innych bądź identyfikację z nimi, ale przez natrafienie na siebie, na swoje wady i cnoty – charakter psychiczny, moralny.

Pytanie: kim jestem?, które umiemy postawić, jest ciągle stowarzyszone z drugim – za kogo się mam? Każdy z nas działa tu na dwóch frontach. Z jednej strony maluje swój autoportret, z drugiej – autokreuje siebie. Możemy na swój temat roić i możemy siebie odgrywać. Między wyobrażaniem sobie, kim też nie jestem, a kim jestem, a faktyczną tożsamością nieodmiennie ziele przepaść. Podobnie pomiędzy tym, co odgrywamy, a kim rzeczywiście jesteśmy.

Pojawia się kwestia prawdy i nieprawdy. Jaka jest relacja pomiędzy tym, kim jestem, a tym, za kogo się mam?³ Pytamy o odpowiedniość pomiędzy treścią świadomości własnej tożsamości a tożsamością. Za kogo się podaję, a kim jestem? Kogo odgrywam, małpuję, przedstawiam, a kim naprawdę jestem? Jaka jest relacja pomiędzy faktyczną tożsamością a namalowanym przeze mnie autoportretem, wykreowaną postacią? Jesteśmy istotami, które, jak się coraz bardziej okazuje, potrafią z własną tożsamością eksperymentować. Jakby nie patrzeć, odniesienie do samego siebie podpada pod prawo prawdy i wolności. Istnieje autentyzm i nieautentyzm bycia, a człowiek może swawolić w sprawie swej tożsamości, może ją kwestionować, odrzucać w tym, co tu uchwyci. Cała sfera teatru, który odgrywamy wobec siebie i innych, zaprzeczenia w stosunku do własnej płci, wypieranie się swojej tożsamości religijnej, narodowej. Fenomeny przechrzty i zaprzańca, ale też neofity i transwestyty. Żarliwe poszukiwanie prawdy o własnej tożsamości, ale także nieodpowiedzialna gra tym, co nas fundamentalnie stanowi.

Pewne elementy składowe tożsamości osobowej łatwo wpadają w oko. Stąd bierze się skupianie uwagi na sobie. Zwodzi ono w sprawie zasadniczej. Tożsamość osobowa jest celem ludzkiego życia, ale to cel osobliwy. Nie można do niego dążyć bezpośrednio. Wszelkie autokreacje, samorealizacje, szukanie własnej istoty są nieporozumieniem.

³ Tu sprawę dodatkowo komplikuje fakt stawania się osoby. Do rozstrzygnięcia kwestii prawdziwości odpowiedzi na pytanie: „Kim jestem?” nie można użyć klasycznej definicji prawdy. Nie dysponujemy bowiem bezpośrednim poznawczym dostępem do „oryginału”, do tego, kim ta konkretna osoba jest. Samowiedza o tym, kim się jest, ma charakter wysoce fragmentaryczny i zupełnie nie wystarcza, by człowiek w pełni siebie ujął. W związku z powyższym, należy inaczej ustawić sprawę prawdziwości własnej tożsamości i pójść za S. Kierkegaardem. Chodzi wtedy nie o „co” prawdy, nie o samowiedzę, lecz o „jak” prawdy, o postawę wobec niej przyjmowaną. Prawdy o sobie nie znam, ale mi na niej zależy lub nie, pożądam jej nawet wtedy, gdy jest to trudna prawda o sobie, czy przed nią uciekam. Korelatywnie nie chcę nieprawdy o sobie, czy się do niej przywiązuję.

Tożsamość osobowa powstaje podczas realizacji konkretnych wartości. Ona sama nie może stać się przedmiotem dążenia, chyba że za cenę zafałszowania.

Posłuchajmy N. Hartmanna, który rzecz całą głęboko przemyślał: „Autentyczna ludzka osobowość nie ma bowiem nic wspólnego z próżną świadomością własnej ważności. Życie, które własną osobę czyni jedynym samoistnym celem, własną istotę przedmiotem kultu, jest raczej zapominaniem o własnej osobowości niż jej rozwijaniem. Prawdziwa odrębność pojawia się właśnie tam, gdzie człowiek wyznacza sobie cele i poświęca się zadaniom, które wynoszą go ponad niego samego. Wszelkie samouwielbienie jest dla niego źródłem regresu moralnego. Prawdziwy etos osobowości nie polega na poszukiwaniu siebie samego lub dokazaniu swego, lecz na poświęceniu i zapomnieniu o sobie”⁴. I w innym miejscu: „Wartości osobowości nie dadzą się zrealizować jedynie wówczas, gdy dążenie skierowane jest bezpośrednio ku nim. Jeżeli jednak ktoś dąży do osiągnięcia z motywów moralnych ogólnych i osobistych wartości stanów rzeczy, wówczas jednocześnie realizuje wartości osobowości”⁵.

Kształtowanie tożsamości osobowej dokonuje się tam, gdzie działamy zgodnie z naszą osobniczą wrażliwością na wartości, z nam tylko właściwym porządkiem miłości i nienawiści – naszym indywidualnym *ordo amoris*. Chodzi o to, co ponadpsychiczne, ponadspołeczne i ponadbiologiczne, a co zupełnie fundamentalnie określa każdego człowieka, co Max Scheler nazywa porządkiem kochania: „najprostsza struktura elementarnych celów rdzenia osoby”, która daje się sprowadzić do związanego z tą i tylko tą osobą układu aktów miłości i nienawiści, sympatii, niechęci – takie

⁴ N. Hartmann, *Etos osobowości*, w: *Nicolai Hartmann*, red. W. Galewicz, Warszawa 1987, s. 294.

⁵ N. Hartmann, *Wprowadzenie do filozofii*, Warszawa 2000, s. 189.

aksjologiczne DNA tego oto człowieka⁶. To kochamy, bo rozpoznajemy jako warte naszej miłości, temu służymy, bo wartościowe, tu widzimy zadanie dla siebie, któremu się oddamy. W tych wszystkich momentach zwrotnie następuje dojrzewanie osoby w tym, co dla niej swoiste. Gdy człowiek nie działa na rzecz wartości, nie służy, nie realizuje zadania, wtedy staje się Eliotowskim „wydrążonym człowiekiem”.

Rekapitulując motyw klarowania się tożsamości osobowej: odgrywamy rolę czy odkrywamy swoje powołanie, trwamy przy swoich wyborach, postanowieniach, planach czy żyjemy w niefrasobliwym świecie bez zobowiązań? Czujni wobec powagi życia czy kostniejący w jego monotonnej jałowiznie? Podstawowe rozróżnienie: serio – na niby. Gdy człowiek usiłuje się wyłgać z powagi życia, gdy prześlizguje się przez nie, gdy małpuje, a nie naśladuje wzorców zachowań, wtedy pozostaje ze swoją osobniczą niedojrzałością.

Pierwiastkowi osobowemu zagraża nie tylko fikcja, wewnętrzne odrętwienie, upór w byciu niedojrzałym, ale i to, co bezosobowe. Na tę opozycję wskazywał G. Marcel, gdy pisał: „Sądzę, że przede wszystkim osoba staje jako przeciwieństwo formy bezosobowej”⁷. Nie sama reifikacja grozi bytowi osobowemu, ale przemożna siła stadnych odruchów, której ulegamy. Nacisk mody, wobec którego podda się wstydlivość kobiety, siła lęku przed wykluczeniem społecznym, która pokona wolę prawdy. Człowiek jako istota, która da się porwać przez tłum, który staje się motłochem. Ledwie przykłady potężnej rzeczywistości bez twarzy jakby w nas przyczajonej. Filozof stwierdza: „(...) bezosobowe znajduje się nie tylko dokoła mnie; za mało byłoby powiedzieć, że tkwi we mnie: ono przenika we mnie, wyraża się we mnie; cały czas odzwierciedlam je. Większość mych opinii jest niczym innym, jak odtworzeniem bezosobowego przez »ja«, które nawet nie wie,

⁶ M. Scheler, *Ordo amoris*, w: *O miłości. Antologia*, red. M. Grabowski, Toruń 2013, s. 16.

⁷ G. Marcel, *Od sprzeciwu do wezwania*, Warszawa 1965, s. 143.

że jest odtwórcą”⁸. Według francuskiego myśliciela, osoba ma taką właściwość, że stawia czoła temu, co bezosobowe: rozważy je, oceni i rozbije. Tak postąpi ten, kto widząc, że tłum go porywa, tłum, który zaraz będzie mordował, krzywdził, gwałcił, a może tylko drwił, przeklinał i wyzywał, nie połączy się z nim. O zachowaniu osobowym będziemy mówili tam, gdzie człowiek będzie potrafił się tak zachować, gdy nie da się ogarnąć przez to, co bezosobowe.

Odkrywanie osobowego charakteru jest istotnie związane z uświadamianiem własnej godności, swojej wartości. Nie uczynię tak a tak, bo siebie bym skrzywdził, jak mówiono kiedyś: skalał własną duszę. Oprócz godności, na straży osoby staje także duma i wstyd.

Proces dojrzewania osoby, proces coraz pełniejszego zyskiwania tożsamości osobowej zaburzą mechanizmy degradujące. Oto przykładowe efekty ich działania.

Tożsamość rozchwiana. Nie cecha charakteru moralnego i psychicznego tego lub owego człowieka, ale coś podstawowego, co jest związane ze strukturą osoby, z jej niestabilnością. Każdy człowiek jest zagrożony możliwością wewnętrznego rozpadu, niezależnie od tego, czy jest typem psychicznie stabilnym, czy chwiejnym. Cytowany już N. Hartmann definiuje osobę jako ciągłe identyfikowanie się z sobą. Ta musi „trwać przy samej sobie”, musi „dopiero uczynić się taką, jaką w rzeczywistości jest”. Stąd bierze się konieczność troski o tożsamość człowieka. Można mu pomagać lub przeszkadzać w procesie samoidentyfikacji. Niepewność tożsamości seksualnej, narodowej, genetycznej można stabilizować przez zewnętrzne oddziaływania lub powiększać rozchwianie osobowości: kontakt chłopca ciągle niepewnego własnej tożsamości seksualnej z efebofitem może definitywnie zaburzyć jego seksualną samoidentyfikację. Podobnie fatalny skutek może mieć niewłaściwe

⁸ Tamże, s. 144.

uświadomienie dziecku adoptowanemu prawdy o jego rodzinnym statusie. W obszarze identyfikacji narodowej tak samo będzie działać notoryczne deprecjonowanie patriotyzmu, kpiny z wartości ojczyzny.

Tożsamość przysłonięta. Pod tym terminem kryją się bardzo różne układy i sytuacje, w których rozmaite czynniki uniemożliwiają podążanie za swoim etosem, życie swoim *ordo amoris*. Generalnie chodzi o uporczywe i długotrwałe zaburzenia w reagowaniu na wartości. Scenariusz najbardziej pospolity: bezwolne poddawanie się temu, co w klasycznej filozofii było nazywane namiętnościami. Pewien typ niższych sił, które tak mocno absorbują człowieka, że odwracają go od tego, co wyższe: obżarstwo, smakoszostwo, erotomania, wygodnictwo, poddanie się popędowej stronie życia i wyżywanie się tylko w niej. W rezultacie sylwetka osobowa przestaje się rozwijać. Jakub w bliźniaczej parze, który myśli i działa perspektywicznie przez wzgląd na wartość, i Eżaw żyjący różnymi impulsami ciała, seksu. Scenariusz drugi: zabłąkanie świadomości aksjologicznej. Według M. Schelera, istnieją ludzie zadurzeni często przez dziesiątki lat w tym, co wartościowe, ale co nie należy do ich *ordo amoris*, do ich porządku kochania i nienawidzenia⁹. Ten proces bywa nierzadko odpowiedzialny za błędne rozpoznanie powołania zawodowego, a nawet życiowego.

Tożsamość podzielona. Kim innym jestem, a za kogo innego się mam. Niezgoda na te elementy tożsamości, których nie sięga moja sprawczość. Istnieje cały obszar w człowieku, który nie poddaje się autokreacji, nieczuły na żadne akty tak zwanej samorealizacji, a niezwykle mocno definiujący człowieka. Pomimo tego istota wolna, gdy na ten element siebie natrafi, może się przeciw niemu buntować. Kobieta, która nie chce być matką, mężczyzna, który nie chce być mężczyzną.

⁹ M. Scheler, dz. cyt., s. 29.

Przykład ogólnego tu schematu: „Cięża to przede wszystkim dramat, który rozgrywa się we wnętrzu kobiety. Odczuwana bywa jako wzbogacenie i jako okaleczenie; płód jest częścią ciała kobiety, a jednocześnie jest pasożytem, który ją eksploatuje”¹⁰. Nie ma jeszcze otwartego buntu przeciw macierzyństwu. Faza wstępna: przedstawienie owocu brzemienności – dziecka nie tylko jako daru (wzbogacenie), ale jako pasożyta w ciele matki. Dwuznaczność tam, gdzie dotąd jej nie było. Mamy to, co trudne w człowieczym losie, i na tej bazie kwestionuje się owoc tego trudu – dziecko. Już nie jest ono kimś jednoznacznie dobrym. Pasożyt, a nie tylko bezbronna istota, która swym istnieniem apeluje o matczyną troskliwość.

Dopiero teraz możliwy jest akt wolności: zgoda – niezgoda na brzemiennność. Dziecko w matczynym łonie nie jest już darem tajemniczej mocy, ale zaczyna być rozumiane jako agresor, jako pasożyt. Akceptując wysoce dwuznaczny opis ciąży podany przez Simone de Beauvoir, kobieta ma ideologiczne uzasadnienie, by zakwestionować siebie, swoje macierzyństwo. Efektem będzie tożsamość podzielona. Jest potencjalnie matką, a tej matczynośi, którą w sobie nosi, zaprzecza. Za kogo innego chce siebie mieć, a kim innym w tym, co definiuje tożsamość, jest.

Tożsamość płciowa

Tożsamość płciowa jest jednym z elementów określających tożsamość osobową. Od momentu zaistnienia człowiek jest określony przez swoje ciało, które na każdym poziomie swej struktury, od poszczególnych komórek aż po złożone organy i całą fizjologię, pozostaje naznaczone płciowo. Świadomość tożsamości płci klaruje się na bazie

¹⁰ S. de Beauvoir, *Druga płeć*, Kraków 1972, t. 2, s. 568.

świadomości tożsamości własnego ciała. Ta ostatnia funduje się na tym, o czym mówi słowo „moje” – moje ciało. Przez całe swoje życie osoba jest związana ze swoim ciałem, które pozostaje jej własnym i nie daje się od niej oddzielić. W nim egzystuje zarówno dla świata, jak i dla samej siebie. W ciele się wyraża. W nim posiada pewne władze, zdolności, możliwości działania, ale i określone ograniczenia. Z ciałem, jak powie G. Marcel, nie mogę się do końca utożsamić ani też się od niego odróżnić¹¹.

Zanim podmiot zacznie uświadamiać sobie własną płęć, przedmiotem jego świadomości staje się fakt bardziej podstawowy: to, że jest cielesny. Człowiek odkrywa swoją cielesność, możliwości, jakie ona stwarza, i ograniczenia, jakim podlega. Jego własna cielesność wywiera nieodparty nacisk na osobową tożsamość i jej świadomość, na to, kim jest i jak się postrzega.

Moje ciało jest przestrzenią wydarzania się prawdy i wolności, ale także nieprawdy i zniewolenia. Mamy do czynienia z określoną prawdą ciała. Prawdą, która wywiera presję, wobec której nie mogę przejść obojętnie, po prostu jej zignorować lub przekłamać. Mogę i muszę się do niej ustosunkować. Dysponuję wobec niej polem wolności. Tam zaś, gdzie możliwa jest prawda i wolność, tam dojrzewa osoba. Ludzka cielesność z wszystkimi jej możliwymi konfiguracjami, z tym, co typowe, i tym, co osobniczo różni, staje się materią do krystalizowania się osobowej tożsamości.

Na tak zarysowanym tle pojawia się kwestia tożsamości płciowej, która dziedziczy własność ciała, na którą wskazywał G. Marcel. Wprawdzie ciało już od poczęcia jest określone płciowo, jednak odkrycie własnej płci jest późniejsze w stosunku do rozpoznania faktu własnej cielesności. Zanim oczywistość płci przedstawi się samemu zainteresowanemu, prawda płci konkretnego człowieka jest najpierw

¹¹ G. Marcel, dz. cyt., s. 30.

wydana innym: lekarzowi wykonującemu badanie USG, rodzicom oczekującym narodzin, którzy o nią zabiegają, bo zastanawiają się nad wyborem imienia, może chcą przygotować odpowiedni wystrój pokoju dla dziecka, może od tego zależy perspektywa rodziny w przyszłości: przedłużenie rodu, utrzymanie rodziców¹². To drugi człowiek uchwytuje aspekt tożsamości nowej ludzkiej osoby, zanim ona sama będzie w stanie go poznać. Ponieważ on tę prawdę już zna, staje się odtąd zobowiązany do jej respektowania, staje się jej powiernikiem. Jako taki ma ją afirmować: potwierdzać i umacniać. Temu właśnie służą wszystkie zabiegi rodziców respektujące płć, począwszy od nadania imienia w chwili narodzin, przez dobieranie odpowiednich ubrań, zabawek, po zachęcanie do określonych czynności, uczenie pewnych zachowań, w miarę jak dziecko rośnie i odkrywa podział płci. A odkrywa to zróżnicowanie najpierw w swoim otoczeniu, w fakcie, że jest karmione z piersi matki, a nie ojca, że ich fizjonomia, ubiór, głos, etc. się różnią, ażeby potem dopiero stopniowo odkrywać fakt, że samo jest płciowe i że od zawsze przynależało do określonej płci, tak jak od zawsze było dzieckiem tych rodziców, członkiem tej rasy, tego narodu, tej kultury, tych tradycji.

Jak dobrze wiemy, prawda własnej płci ze szczególną siłą dochodzi do głosu wraz z pojawieniem się nowych doświadczeń związanych z okresem dojrzewania. Chłopięca mutacja głosu, dziewczęce przeobrażenia ciała, owłosienie w miejscach intymnych, które przykuwa uwagę. Wszystko to wzywa osobę do ustosunkowania się wobec ujawniających się nowych potencjalności płci, a co za tym idzie – wobec odśłaniającego się coraz głębszego jej sensu. Czy w końcu pojawienie się przypadłości kobiecej i odmiennej, męskiej.

¹² Prawda o płci dziecka w skrajnych wypadkach przesądza o jego życiu, jak ma to miejsce w Chinach.

Osoba zabiera wobec tego wszystkiego głos, identyfikuje się i rozpoznaje siebie samą przez to, co ujawnia się w jej ciele i płci. Seksualność, jako część składowa tożsamości osoby, nabiera wartości w jej oczach, a także w oczach innych osób, w odbiorze jej otoczenia. Również te liczne głosy bierze ona pod uwagę w procesie samoidentyfikacji. Z tak zbudowaną wartością tego, co w niej męskie bądź kobiece, wkracza ona jak gdyby po raz kolejny, na nowo w świat osób, w którym zarysowany jest biegunowy podział płci. Zaczyna poruszać się w tym świecie w zupełnie nowy sposób. Cały ten proces ma też i swoje momenty trudne lub wręcz dramatyczne, które ujawniają, jak istotną rolę odgrywa tożsamość płciowa w kształtowaniu się tożsamości osoby. Widać to dobrze w okresie dojrzewania – gdy coś się opóźnia albo przebiega nie tak jak powinno, gdy przykładowo piersi młodej dziewczyny nie wzrastają na tyle, by zaznaczyć jej budzącą się kobiecość, co nierzadko w środowisku rówieśniczym stanie się przedmiotem kąśliwych uwag, może rodzić się przekonanie, że nie jest się tym, kim powinno się już być ze względu na swą płeć. Nie dość kobieca, nie dość męski.

Poczynione uwagi na temat tożsamości płci sytuują się na granicy oczywistości, ale obecnie, w czasach dla ludzkiej płci trudnych, należy je powtarzać, powtarzać z uporem. Można i trzeba też nad nimi myśleć głębiej. Spróbujmy takiej refleksji, idąc śladami Jana Pawła II. Jak wyglądają relacje pomiędzy tożsamością płciową i osobową przez pryzmat jego koncepcji miłości seksualnej?

Jan Paweł II, analizując związek tożsamości osobowej i płciowej w swoim antropologicznym studium o ludzkiej cielesności, płciowości w strukturze osobowego podmiotu, zatytułowanym *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich*, mówi o trojakim poczuciu sensu ciała i płci, jaki staje się udziałem człowieka. Ludzkie ciało jest naprzód znakiem i wyrazem osoby, która odróżnia się istotowo od wszystkich innych bytów cielesnych. O takim wyosobnieniu z otaczającego

świata świadczy właściwe człowiekowi doświadczenie samotności¹³. Ciało stanowi o osobie w aspekcie jej widzialności w świecie. Na ciele człowieka, a w szczególności na jego twarzy, zarysowana zostaje nie tylko przewyższająca inne cielesne jestestwa ludzka natura, lecz także jej indywidualność. Z konkretnym ciałem i konkretną twarzą wiążemy konkretną osobę.

Dalej autor wyróżnia tzw. oblubieńcze poczucie sensu ciała i płci, to znaczy poczucie, do którego dochodzi się, natrafiając na możliwość stawania się osoby darem dla drugiego i to właśnie poprzez swoje ciało i poprzez swoją płć¹⁴. Trzecim wymiarem sensu, w którym ciało i płć ujawniają kres swych potencjalności, jest znaczenie rodzicielskie¹⁵. Osoba może współuczestniczyć w powoływaniu do istnienia nowej osoby ludzkiej. W każdym z trzech rodzajów poczucia sensu ciała i płci możemy widzieć istotny czynnik wpływający na osobową tożsamość człowieka. Wraz z kształtowaniem się i intensyfikacją określonego poczucia sensu wzmocnieniu ulega osobowa sylwetka człowieka. Osoba ustanawia się przez rozpoznanie faktu transcendowania świata istot widzialnych, a czyni to, jak twierdzi Jan Paweł II, właśnie poprzez swoje ciało, przez jego zdolność do specyficznie ludzkiego działania, co wyraża symbolicznie genezyjski obraz „człowieka, który by uprawiał ziemię i rów kopał w ziemi, aby w ten sposób nawodnić całą powierzchnię gleby” (Rdz 2, 5–6). Należy tu wskazać również na cały wymiar samoświadomości i samostanowienia człowieka – jego wolności. Jako osoba jestem niezastępowalny, bo tylko ja jestem sobą w moich własnych, wolnych aktach. Proces samostanowienia postępuje w urzeczywistnieniu możliwości

¹³ Jan Paweł II, *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich*, Libreria Editrice Vaticana 1986, s. 28–29.

¹⁴ Tamże, s. 59–60.

¹⁵ Tamże, s. 85–86.

darowania się drugiemu poprzez swoje ciało i płeć, poprzez przynależenie do kogoś. Jestem sobą, bo jestem twój/twoja. Wreszcie, jestem tym, kim jestem, w sposób niezastąpiony jako ojciec lub matka innych osób.

Jan Paweł II, komentując biblijne sformułowanie „Adam poznał swą żonę” w sensie ‘współżył z nią’, pisze: „Płeć stanowi nie tylko o somatycznej indywidualności człowieka, ale równocześnie określa jego osobową tożsamość i zarazem osobową konkretność. I właśnie w tej osobowej tożsamości i konkretności, jako niepowtarzalne »ja« kobiece/męskie zostaje człowiek »poznany«... »Poznanie«, o jakim mówi Rdz 4, 1–2 (...), dosięga niejako samych intymnych korzeni tej tożsamości i konkretności, jaką mężczyzna i kobieta zawdzięczają swej płci. Konkretność ta oznacza jednak zarazem jedyność i niepowtarzalność osoby”¹⁶. Czytamy, że istnieje zgoła zasadniczy związek pomiędzy tożsamością płciową a tożsamością osobową. Ta druga formuje się na bazie pierwszej, pierwsza określa drugą. Spróbujmy, idąc tropem papieskiej myśli, zilustrować to, o czym mówi przywołany cytat. Ten trop wyznaczają zasadniczo dwie tezy Jana Pawła II: opozycja płci pozwala przewyciężyć pewien wymiar samotności, a bliskość ciał, charakterystyczna dla miłości seksualnej, staje się przestrzenią, w której pojawia się wspólnota osób. Dzięki jednemu i drugiemu ludzcie – istoty seksualne mogą dojrzewać jako osoby.

Człowiek, jakim siebie znamy, często tak rozgrywa swoją seksualność, że wtrąca go ona w samotność i zamyka na świat osób, ale tak naprawdę siła impulsu seksualnego jest dana po to, by swoją samotność przekroczyć. Mężczyzna i kobieta odkrywając wzajemnie swą kobiecość i męskość, dookreślają siebie. Jan Paweł II napisze: „(...) kobiecość niejako odnajduje siebie w obliczu męskości, podczas gdy

¹⁶ Tamże, s. 82.

męskość potwierdza się przez kobiecość”¹⁷. Funkcja płci jest, zdaniem papieża, osobotwórcza. Ujmując rysuje przełamanie samotności, odwołując się do mitu adamicznego. Adam doświadczający ciężaru samotności usypia i śni. Pisze papież: „(...) biblijny archetyp pozwala wnosić, że treścią tego sennego marzenia jest »drugie ja«, ze względu na pierwotną samotność – że jest nią również »osoba« ze względu na cały ów proces ustalania swej ludzkiej tożsamości w stosunku do całego otoczenia istot żyjących (animalia), który jest procesem »wyosobniania« człowieka wśród tegoż otoczenia. W ten sposób krąg samotności człowieka-osoby wypełnia się przez to, że pierwszy »człowiek« budzi się już ze swego snu »mężczyzną i niewiastą«”¹⁸.

Trzeba sobie zdawać sprawę, że wczytując się w papieską koncepcję miłości seksualnej, jesteśmy w świecie wypowiedzi o ogromnym ciężarze gatunkowym, wypowiedzi dotyczących fundamentów naszego człowieczeństwa. Ich ogólność pokrywa sobą niezliczony zbiór sytuacji i relacji w ludzkim świecie.

Rozdzielone młode małżeństwo tęskniące za sobą także ciałem. Tęsknota dusz i ciał jest poznaniem wartości partnera – poznanie przez przeżycie jego nieobecności. Stary kawaler w szpitalu po raz pierwszy w życiu doznaje kobiecej troskliwości pielęgniarek. Młody duszpasterz, który odkrywa odmienność wyrazów wdzięczności tych, których prowadzi: szorstkość męskich podziękowań i ekspresyjność kobiecej wdzięczności. Autystyczny chłopak uwikłany w nałóg onanizmu zaczyna zalecać się do poznanej dziewczyny, która swą kobiecością robi na nim wrażenie. Przełamanie samotności, w której tkwi, pierwszy krok w stronę drugiego, kobiecego ja. Niekończący się korowód zachowań, sytuacji, gdzie ciągle na nowo budzimy się

¹⁷ Tamże, s. 42.

¹⁸ Tamże, s. 36.

z genezyjskiego snu i z podziwem, zachwytem lub niedowierzaniem odkrywamy w subtelnej prostocie ludzkiego życia, jak głęboko i wszechstronnie tkwimy w opozycji damskie – męskie, jaki bogaty jest świat wyznaczany przez tę opozycję. Im ta odmienność wyrazistsza, im bardziej porusza, tym lepiej zwrotnie uświadamiamy sobie to, kim jesteśmy. Bogactwo kobiecego świata pozwala osobowo dojrzewać mężczyźnie i *vice versa*.

Człowiek, jakim siebie znamy, rozgrywa bliskość cielesną w seksualnej relacji tak, że tyle razy rację ma Cyprian Kamil Norwid, gdy pisze:

„Oni zaś tańczą: łonem zbliżeni do łona,

Polarnie nieświadomi siebie i osobni”

a tymczasem ta bliskość została dana człowiekowi, by dzięki niej powstała, jak nazywa to papież, komunია osób. Ta bliskość ma prowadzić do wspólnoty osób. Tak sprawę widzi Jan Paweł II, gdy pisze: „Co więcej, komunია osób mogła ukształtować się tylko na gruncie niejako »dwoistej samotności« mężczyzny i kobiety”. W kręgu bliskości ciał odkrywa się intymność człowieka, a z czasem jego głębię. Powstaje nie wspólnota interesu, nie wspólnota seksualnej rozrywki, ale wspólnota osób. Papież naucza: „To, że »stają się jednym ciałem«, oznacza potężną więź ustanowioną przez Stwórcę, poprzez którą odkrywają swoje człowieczeństwo zarówno w pierwotnej jedności, jak też w tajemniczo atrakcyjnej dwoistości”¹⁹. Cieleśność, która nie rozdziela, ale jednoczy.

Temat zupełnie zasadniczy. Seksualna bliskość ciał zaopatrzona w obietnicę wierności staje się ekologicznym środowiskiem, w którym ma szansę pojawić się bardzo elitarna kategoria miłości: miłość osobowa. W niej następuje uchwycenie wartości niepowtarzalności ukochanej osoby: jest to wartość tego, co poza tą osobą nie występuje, co dla

¹⁹ Tamże, s. 43.

niej swoiste, jedyne i nie do zastąpienia. Opowiada o niej wyznanie: jedyne, jedyna.

Seksualna bliskość staje się żywiołem, w którym ma dojrzeć miłość osobowa oparta zrazu na atrakcyjności płci. Dalej, miłość osobowa, miłość do niepowtarzalnej osoby staje się, zdaniem M. Schelera i N. Hartmanna, przestrzenią, w której dojrzewa osoba. Twierdzą oni mocno, że poza tą miłością to dojrzewanie nie może się dokonać. N. Hartmann będzie pisał: „(...) dziełem miłości osobowej jest właściwe moralne jestestwo ukochanego. Kochający pozwala ukochanemu stać się tym, czym on jest w swej idei i czym jest dla niego od początku. Przynajmniej tendencja ku temu tkwi we wszelkiej prawdziwej miłości osobowej. A dość często też częśćka urzeczywistniana”²⁰.

Z uwag papieża o osobotwórczej funkcji płci daje się wydobyc jeszcze jeden tyle pasjonujący, co subtelny wątek. Nawet wtedy, gdy tożsamość osobowa jest nieźle wykształcona, dalej działa opozycja płciowa, rozwijając wymiar osobowy. Człowiek – pisze papież – „(...) przy całej swej duchowej samotności, przy całej jedyności i niepowtarzalności właściwej osobie, ukonstytuowany jest przez ciało jako »ten« lub »ta«”²¹. Zilustrujmy tę tezę.

Trzeba zacząć od pytania o kryterium dojrzałości osobowej. Niewątpliwie będzie nim zdolność do rozpoznania i służby wartościom, skala zaangażowania, poświęcenia, i to w służbie wartości wysokiej, a nie takiej, którą zasadniczo wyznacza prosty interes własny, pomyślność życiowa. I teraz mamy: wartości służą kobieta i mężczyzna. Istnieje trafne rozpoznanie życiowego powołania, a zarazem wspólnota celu, wspólnota służby temu, co doniosłe, a przecież trudne,

²⁰ N. Hartmann, *Miłość osobowa*, w: *O miłości. Antologia*, red. M. Grabowski, Toruń 2013, s. 91.

²¹ Jan Paweł II, dz. cyt., s. 42.

co domaga się męstwa, cierpliwości, pracowitości, lojalności, solidarności.

Jakości moralnego charakteru, które będą tu ingerować, w swej istocie są „bezpłciowe”, ich realizacja wydaje się sprawą po prostu ludzkiej indywidualności, ale przecież dzielność kobiety jest czym innym niż męstwo mężczyzny. Męstwo każdego z nich inaczej się przejawia. Są takie sytuacje, gdzie kobieta będzie dzielna, a mężczyzna się posypie i odwrotnie. Podobnie będzie z cierpliwością, wzajemną lojalnością, wiernością sprawie.

Mamy także sytuacje, w których odezwie się współczucie, odruch sprawiedliwości dojdzie do głosu. I tu da o sobie znać komplementarność odniesień męskich i żeńskich: czułość matczyzna i ojcowska, spontaniczność kobiecego współczucia i męska wola dopełnienia sprawiedliwości. Stoimy wobec cech charakteru moralnego, który jest niezwykle zindywidualizowany, jedyny w swojej kompozycji, zasadniczo aseksualny, a przebarwiony przeciw tym, co męskie lub kobiece.

Zdolność uchwycenia subtelnego zabarwienia etosu człowieka przez jego płeć istotnie zależy od konfiguracji kulturowej. Mężczyzna wychowany w męskim gronie, kobieta w kobiecym, gdy się spotykają, robią na sobie wrażenie nie tylko z powodu odmienności seksualnej, odmienności psychiki, ludzkiej po prostu indywidualności, ale także z powodu płciowo zróżnicowanych sylwetek moralnych. To zróżnicowanie subtelnie bogaci ludzki świat. Natomiast w kulturze „koedukacyjnej”, kulturze, która niweluje, a nie zaznacza odmienności płciową, te subtelności stają się coraz trudniej uchwytnie. Współczesna kultura, wbrew funkcjonującym w niej deklaracjom, wbrew całemu zatroskaniu o równoprawne traktowanie płci, przeciwko różnicy ostrości opozycji męskie – damskie. Pozbawia tym samym ludzki świat bogactwa, które z tego napięcia się bierze. Gdzie w dzisiejszym świecie są widoczne wytwory

kobiecej pracowitości i cierpliwości, a gdzie męskiej? Nie ma śladów tego odróżnienia i tylu mu podobnych. Świat, w którym słowo gender zapisuje się na sztandarach, jest światem zuniformizowanym i ubożającym właśnie w tym wymiarze.

Wzajemne poznanie, współpraca, służba sprawie kobiety i mężczyzny, gdzie dochodzi do głosu różnicowanie ich sylwetek moralnych, staje się obszarem dojrzewania tożsamości osobowej. Znaczenie ma komplementarność płci, która wytwarza bogactwo ludzkiego świata. W relacjach homoseksualnych nie tylko nie ma tajemniczej atrakcji płci, ale także tego bogactwa. Podobnie dowolność kulturowego formatowania płci, skupianie uwagi na tych cechach płci, których związek z osobą jest bardziej niż wąty, nie daje wstępu w opisywany obszar.

Ile razy tożsamość osobowa istotnie konkretyzuje się na fundamencie opozycji kobiece – męskie! Patrzymy na przykład, na podstawie którego widać, jak komplementarność płci w relacji małżeńskiej moderuje postawy moralne. Męskie pragnienie sprawiedliwości, często bezduszne, dojrzewa, mając za tło kobiecą zdolność współodczuwania. I odwrotnie: kobiece współczucie, które tyle razy całkiem lekceważy wymogi sprawiedliwości, nabiera z latami zrozumienia dla nich.

Podobnie, lecz jeszcze efektowniej, określają moją tożsamość osobową ci, których kocham. Matka jest matką, bo ma dziecko. Nie jest po prostu matką, ale jest właśnie jego matką. Odnajduje siebie w więzach miłości, które ją z jej dzieckiem łączą. Jest istotnie przez nie, chociaż w porządku biologicznym jest na odwrót. Kochający ma moc odnawiania tożsamości tego, kogo kocha. W *Przemienianiu ojcostwa*, dramacie Karola Wojtyły, matka tak mówi o swoim mężu, ojcu ich dzieci: „Kocham Adama i przywracam mu stale ojcostwo, którego on się

wyrzeka. To ja dyskretnie zamieniam jego samotność w moje macierzyństwo”²².

Na bazie powyższych uwag widać, że uwzględnienie kategorii tożsamości osobowej i kategorii dojrzewania osoby we współczesnej dyskusji nad tożsamością płciową wprowadza przestronniejszą perspektywę, w której można lepiej zrozumieć, jak kultura pomaga człowiekowi w jego seksualności osobowo dojrzewać.

Tożsamość zredukowana

Wyraźniej widać też niebezpieczeństwa grożące człowiekowi: osobie i istocie seksualnej w naszej przeerotyzowanej kulturze. Człowiekowi zagraża fiksacja na sferze seksualnej i w efekcie zubożona tożsamość osobowa, tożsamość zredukowana. Widać to bardzo dobrze, gdy patrzy się na człowieka z perspektywy jego tożsamości osobowej. Osobowość, jak stwierdzono, zasadniczo nie może być przedmiotem dążeń człowieka. Gdy się tak dzieje, wtedy następuje zafałszowanie własnego etosu. Jeszcze raz N. Hartmann: „Do istoty etosu indywidualnego należy to, że współwystępuje on we wszystkich zachowaniach osoby jako ich szczególna determinanta, ale nie jako przedmiot wyraźnej samoświadomości”²³. Osobowość osoby zasadniczo pozostaje dla niej nieuchwytna poznawczo. Natomiast cząstkowe elementy wyznaczające tożsamość osobową łatwo wpadają w oko: mężczyzna, Amerykanin, Murzyn... Stają się uchwytnie dla świadomości. Można na nich skupić uwagę, uczynić przedmiotem dążeń, zabiegów, takiego a nie innego odniesienia się do nich, określonej waloryzacji.

²² K. Wojtyła, *Poezje i dramaty*, Kraków 1986, s. 259.

²³ N. Hartmann, *Osobowość*, w: *Wypisy z 'Etyki'*, red. M. Grabowski, Toruń 1999, s. 83.

W ramach takich samoodniesień umie ukształtować się obsesyjne odniesienie do części swojej tożsamości osobowej. Tak może być rozgrywany i nacjonalizm, i homoseksualizm. Świadomość własnej tożsamości ulega zawężeniu. Ważny staje się tylko jeden z aspektów, które człowieka identyfikują. Ulega absolutyzacji. Ktoś jest mężczyzną, Niemcem, lekarzem i homoseksualistą, ale ma się przede wszystkim za homoseksualistę. Jego świadomość własnej tożsamości została zdominowana przez to, co ledwie aspekty. Podobnie dzieje się w przypadku absolutyzacji tradycji religijnej, patriotyzmu, wdzięków przeciwnej płci. Mamy wtedy religijnego fanatyka, nacjonalistę, erotomana. Gender dopisuje tu swój scenariusz. Fiksację na cechach płciowych drugorzędnych i równocześnie absolutyzację tego wymiaru ludzkiej płciowości, który biologicznie jest drugorzędny, a demonstrujący się w zachowaniach kulturowych związanych z płcią.

Efekt tego jest opłakany. Wskazana absolutyzacja blokuje dojrzenie osoby, uniemożliwia wykształcenie tożsamości osobowej. Mamy żalosną degradację osoby do wymiaru tylko własnej seksualności. Genderowe manipulacje elementami własnej tożsamości seksualnej mają wysoką cenę. Jest nią trywializowanie swego losu, banalizacja kwestii samoidentyfikacji: niby taka ważna, a przecież cała powaga kwestii tożsamości osobowej staje się karykaturalna, wręcz komiczna. Fiksacja na zabsolutyzowanej własnej seksualności. Nie mężczyzna, a przede wszystkim gej, nie kobieta, a przede wszystkim lesbijka, nie osoba, a przede wszystkim transwestyta, nie człowiek, a przede wszystkim biseksualista.

Można protestować i twierdzić, że tak samo może zafiksować się świadomość macierzyństwa, ojcostwa. Są ludzie, którzy tak to przeżywają, że nie widzą poza tym świata. Jest tu jednak znacząca różnica. Inny układ akcentów: przeżywam siebie jako matkę i ojca, by sprostać zadaniu, jakie z tym się wiąże. Na pierwszym planie mamy zadanie, a nie

własny autoportret. Jest dokładnie tak jak w cytowanej na początku wypowiedzi N. Hartmanna²⁴.

Niebezpieczeństwo tożsamości zaburzonej, tożsamości zredukowanej pojawia się także w przypadkach radykalnych skaleczeń seksualności: amazonka, eunuch. Nie ma tu ran zadanych wyłącznie ciału. Odciskają one swe piętno na psychice osoby, na świadomości jej tożsamości seksualnej, a dalej osobowej. Świadomość tego faktu może do tego stopnia koncentrować uwagę podmiotu, że poważnie zaburzy dalszy rozwój osoby, przysłaniając zupełnie sens własny jej egzystencji.

Tożsamość zredukowana jest rodzajem matni, z której dla osoby nie ma wyjścia o własnych siłach. Bywa, że i pomoc drugiego człowieka – psychoterapeuty, okazuje się niewystarczająca. Mając to na uwadze, warto na zakończenie przyjrzeć się biblijnemu obrazowi, który daje do myślenia.

W ósmym rozdziale Dziejów Apostolskich (Dz 8, 26–39) czytamy o spotkaniu, ucznia Jezusa, Filipa, i pielgrzymującego do Jerozolimy wysokiego urzędnika królowej Etiopii, eunucha. W polskim przekładzie zastąpiono słowo eunuch rzeczownikiem dworzanin. Gdyby się tym nie przejmować i pozostać przy oryginale, wtedy tekst nabiera egzystencjalnej wymowy, odślania treści maksymalnie aktualne dla poruszanego tematu.

Ów bezimienny (!) eunuch – człowiek okaleczony tak dotkliwie, że zaburzeniu uległa jego tożsamość nie tylko seksualna, ale i osobowa – czyta fragment Księgi Izajasza: „Prowadzą go jak owcę na rzeź, i jak baranek, który milczy, gdy go strzygą, tak on nie otwiera ust swoich. W jego uniżeniu odmówiono mu słuszności. Któż zdoła opisać ród jego? Bo jego życie zabiorą z ziemi”. Jak wynika z dalszego ciągu

²⁴ Jeszcze inny przykład tożsamości zredukowanej: przemożne skupienie uwagi na niedającym się zrealizować drogą naturalną rodzicielstwie. Osoba z potencjalnej matki/ojca zamienia się w „producenta”, „wytwórcę” dziecka. Przepada niepomijalny w rodzicielstwie wymiar przyjęcia osoby dziecka jako daru, jako kogoś zarazem oczekiwanego, ale i w równej mierze nieoczekiwanego. Tego ostatniego nie ma wcale.

narracji, eunuch nie wie, kogo tekst dotyczy. Wygląda na to, że, jak to często w ludzkim świecie bywa, czyta go jako tekst o sobie, o swojej kaźni przed laty, o swoim biorącym się stąd zagubieniu: nie wie, kim jest, chociaż jest wysokim i wpływowym urzędnikiem królowej – „Któż zdoła opisać ród jego?”. Czyta ten, a nie żaden inny fragment Biblii, bo odnajduje w nim obraz swego losu – „W jego uniżeniu odmówiono mu słuszności” – swojej krzywdy, upokorzenia, drwin i pogardy. Nie dość tego. Umrze, nie pozostawiwszy po sobie potomstwa. Widzi siebie i swój los proroczo wyrażony w wersetach Izajasza.

I teraz Filip opowiada eunuchowi historię Jezusa – historię Pomazańca, którego najgłębszej tożsamości nie uznano, ale przeciw niej wystąpiono: Jezusa Pomazańca wyszydono, wydrwiono, umęczono i zabito, zgodnie ze słowami prorocstwa Izajasza, które czytał Etiopczyk. Tymczasem Chrystus nieoczekiwanie okazał się zwyczajny. Pojawił się zmartwychwstały – w całym splendorze tego, kim siebie anonsował: Pan życia i śmierci.

Można mniemać, że w Jego losie urzędnik królowej Etiopii odnajduje rzeczywistą podstawę, na której może zbudować swoją osobową tożsamość. Jest to nowa tożsamość, której początkiem jest chrzest, który z rąk Filipa na własne życzenie otrzymuje. Odtąd może już „jechać z radością swoją drogą”. Taka interpretacja passusu z Dziejów Apostolskich wskazuje na wyjście z impasu tożsamości zredukowanej.